[*Druk: „Kurier Poznański" 125(1927), s. 1-2.*]

Polskie życie organizacyjne w Danji

(Wspomnienia z podróży)

Życie organizacyjne jest dość utrudnione wskutek rozproszenia uchodźców po całym kraju. Do 1912 r. istniało kilka stowarzyszeń robotniczych jak np. „Związek Katolicki Robotników w Kopenhadze" oraz „Polski Komitet szkolny i zapomogowy w Nykobiny". Organizacje te jednak upadły. Przyczyniły się do tego braki solidarności wśród robotników, jak również wyjazdy inteligentniejszych robotników do Ameryki, a wreszcie i tarcia między robotnikiem polskim a klerem cudzoziemskim. Obecnie groźba wynarodowienia sprawiła, że powstały nowe organizacje w większych skupieniach robotniczych. Pierwsza taka organizacja powstała w Nakskow w r. 1925 pod nazwą: „Związek Narodowy Robotników Polskich w Danji". Cele, które sobie związek wytknął to szerzenie oświaty, obrona członków i ich rodzin przed wynarodowieniem i staranie się o Szkołę polską. Związek jest apartyjny. Słowo zaś „narodowy" zostało użyte przez Założycieli w szerszym znaczeniu. Chciano bowiem zwrócić uwagę Duńczykom na to, że związek nie zamierza się wtrącać do spraw duńskich. W lutym ubiegłego roku powstał drugi taki związek w Nykobiny. Oba związki liczą już sporo członków, a ich prezesi Ignacy Kądzioła i Wincenty Kożuch, ludzie doświadczeni i inteligentni dają rękojmię, iż organizacje te z czasem rozwiną się świetnie. W lipcu ubiegłego roku wysłano trzech kandydatów na kursy harcerskie do Polski z wysp Laaland i Falster, czyli po jednym z każdej parafii. Wrócili młodzi zapaleńcy z Polski i zaczęli organizować harcerstwo na terenie tutejszym z pięknym wysiłkiem. Młodzież tłumnie zapisuje się pod sztandary harcerskie, by sobie wyrobić charakter silny i wyćwiczyć do służby w obronie Ojczyzny.

Danja jest krajem tolerancyjnym, to też robotnicy nasi napotykają wszę-[*s. 1*]dzie dużo życzliwych przyjaciół. Władze duńskie uwzględniają nieraz daleko idące życzenia, również i społeczeństwo, a szczególnie robotnicy duńscy, z którymi się najwięcej nasi stykają, odnoszą się do nich z jak największą życzliwością. Za to duchowieństwo mniej liczy się z potrzebami narodowymi naszych Polaków. Księża, to przeważnie cudzoziemcy, którzy nie rozumieją, że w duszy polskiej katolicyzm jest nierozerwalnie złączony z polskością. Przeto uwzględniają oni li tylko stronę katolicką, zaniedbując zupełnie stronę narodową, przez co powstają raz po raz niepożądane konflikty. Chlubny wyjątek stanowią tutaj już wspomniani: ks. ks. Klessens i Hendryks, który przez to są bardzo lubiani przez naszych wychodźców. W każdym razie nie będzie lepiej, dopóty Episkopat polski nie wydeleguje i choćby dwóch księży dla emigracji duńskiej, jak to był uczynił dla emigracji francuskiej. Sanacja stosunków polskich w Danji może wyjść tylko od duchowieństwa polskiego, które wśród emigrantów będzie umiało cudów dokonać, bo robotnik polski jest na wskroś religijny i ciągle się dopinguje kiedy przyjdą duszpasterze Polacy.

X. P-y [*s. 2*]